Nr. 167. Kraków, Sobota 25 Lipca 1891. Rocznik X.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości **F. A. Grigara** i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Dwie opinie.

(*St. Tarnowski: „Z doświadczeń i rozmyślań“. Kraków 1891 — str. 318 — 8vo*).

V.

W ocenianiu dziejowych wydarzeń zawsze się błądzić musi, jeżeli fakta, wśród pewnego narodu wydarzone, bierze się w oderwaniu od wszystkiego, co się dzieje w około — i jeżeli, na co już poprzednio zwróciliśmy uwagę, zapomina o prądach, które panują w całych pokoleniach, wielkie wypadki i przewroty uważa się jako dzieło jednostek. Pod tym względem możnaby się wiele nauczyć od najbardziej przedmiotowego z dziejopisarzy Niemiec, a może i świata — od Rankego.

Ruch polski, który się zaczął w roku 1860, a skończył katastrofą roku 1863 i 1864 — był historyczną koniecznością. Po długoletnim ucisku Mikołajowskim, po upokorzeniu Rosyi i odkryciu jej słabości w Krymie, po wstąpieniu na tron cara, poprzedzonego opinią wolnomyślności — następuje wojna włoska, odrodzenie polityczne narodu rozbitego i trzymanego w więzach tem cięższego despotyzmu, że przez liczne małe książęta wykonywanego — następuje nadanie swobód konstytucyjnych w Austryi, uchodzącej zdawna za prototyp państwa policyjnego. Wszędzie, gdziekolwiek był naród ujarzmiony, wypadki te wywołały żywsze aspiracye wolności i niepodległości. Byłoby zgoła sprzecznem z naturą ludzką w ogóle, z naturą polską w szczególności, gdyby te wypadki nie były obudziły żywego ruchu narodowego i wolnościowego w Polsce. Ten ruch umysłów polskich na gruncie zajętym przez despotyczny carat, musiał doprowadzić do konfliktu. Wszystko zaś — nie tylko same błędy demokracyi polskiej, o których bynajmniej nie zapominamy — złożyło się na to, że się ten konflikt skończył krwawą walką, w której upadliśmy i po której nastąpił najsroższy z całych dziejów porozbiorowych ucisk, lat już blisko trzydzieści trwający.

Czy w tym ruchu narodowym, który poprzedził powstanie, brała udział sama tylko demokratyczna partya polska? Czy organizacya „białych“ nie była tak samo, jak komitet centralny — tajnym związkiem, a więc, według rozumowania hr. Tarnowskiego, anarchią? Czy w takiej chwili, wszystko, nawet to, co się robiło legalnie, jawnie, umiarkowanie, nie przyczyniało się do wywołania coraz żywszego, coraz gorętszego narodowego ruchu, coraz silniejszego tętna życia i nie parło coraz dalej na drodze, u której końca był ruch zbrojny? Warszawskie Towarzystwo rolnicze, zbierające się na najlegalniejsze narady, ale duchem patryotycznym przejęte — Sejm galicyjski, w kontuszach, upominający się o prawa języka polskiego — legalne Koło polskie w Berlinie, interpelujące rząd o niecne prowokacye Baernsprunga — wszystko, co narodowi przypominało, że żyje i ma pewne prawa, które zostały podeptane — to wszystko w tej właśnie chwili było posiewem, którego plon zeszedł pamiętnej nocy styczniowej.... Mogło powstanie wybuchnąć później, mogło być lepiej przygotowane, (a w złem przygotowaniu był właśnie błąd najcięższy), ale ono od pierwszego zetknięcia się bezbronnego ludu polskiego na ulicach Warszawy z wojskiem rosyjskiem było nieuniknionem — chyba żeby rząd rosyjski był się zdecydował na ustępstwa bardzo daleko idące, któreby były umożliwiły całej umiarkowanej części narodu stanąć przy rządzie i przy margrabi Wielopolskim, a w ten sposób ruch narodowy w zaborze rosyjskim skierować na tory konstytucyjne, jak się to stało w Galicyi.

Wymieniliśmy nazwisko margrabi Wielopolskiego — tego, przez stronnictwo hr. Tarnowskiego najbardziej uwielbianego „męża stanu.“ Otóż ten „wielki człowiek“ ponosi najcięższą winę przyspieszenia powstania. Było to może mądre ze stanowiska rosyjskiego — czem jednak było ze stanowiska polskiego?

Pierwszem znamieniem prawdziwego męża stanu jest: znać dobrze temperament i usposobienie narodu, wśród którego się działa, a znać się go tembardziej powinno, jeżeli to naród własny — i z tem usposobieniem się liczyć. Pomijamy już liczne drobniejsze sposobności, przy których margrabia okazał tak oczywisty brak tego przymiotu (np. przemowa do duchowieństwa!) a zapytamy tylko: czy był prawdziwym mężem stanu ten, kto rozwiązał Towarzystwo rolnicze? Był nim — jeżeli go weźmiemy jako polityka rosyjskiego i jeżeli rząd rosyjski istotnie zamierzał powstanie przyspieszyć. Ale ze stanowiska polskiego? ale ze stanowiska tych, którzy go jako obywatela i polityka polskiego czczą i wielbią? Dziecko mogło przewidzieć, że ten czyn margrabiego ostatecznie popchnie ruch, dotąd demonstracyjny tylko, na drogę rewolucyjną. Rozwiązać jedyną legalną wówczas reprezentacyę — znaczyło wykopać nieprzebytą przepaść między sobą a narodem — odjąć z góry zaufanie do wszystkich ustępstw, jakieby może później rząd chciał uczynić — odjąć narodowi wszelką nadzieję, iż na drodze legalnej coś uzyska — wszystkich umiarkowanych popchnąć w objęcia ruchu — zaś najbardziej legalnych ubezwładnić i zmusić do milczenia. Od tej chwili stała się pustka około margrabiego, od tej chwili ruch coraz wyraźniej szedł ku rewolucyi. Albo margrabia tego nie przewidywał, a w takim razie nie był tym mężem stanu, za jakiego uchodzi — albo przewidywał, a w takim razie?.. W jednym czy drugim wypadku wina katastrofy w największej części na jego spada głowę.

A owa ostateczna prowokacya do powstania — owa branka, tak pomyślana i tak wykonana — jak się to stało! Czy i to było działanie „polskiego męża stanu?“ Czyż nie było oczywistem, że wywoła to rozpacz i czyny rozpaczy?

O tych błędach — stokroć więcej niż błędach — Wielopolskiego, — cóż pisze autor „doświadczeń i rozmyślań?“ Oto nie znajduje słów nagany nad to jedno, tylko, że margrabia „nieraz swoim temperamentem utrudniał sobie zadanie.“ On — jednostka, on, sługa narodu — nie umiał się liczyć z temperamentem, usposobieniem, charakterem narodu, wiekowym uciskiem zbolałego, do ojczyzny i wolności drogą krwawych ofiar i ciężkiej pracy idącego — ale miliony narodu tego liczyć się miały z temperamentem margrabiego!

Porównajmyż teraz tę lekką przyganę, daną Wielopolskiemu, który w tak potężnej mierze przyczynił się do wywołania powstania — z potępieniem srogiem a wzgardliwem demokracyi polskiej, która uniesiona powszechnym prądem a prowokowana przez rząd margrabiego za broń chwyciła — a przekonamy się, co myśleć o bezstronności i przedmiotowości autora „doświadczeń i rozmyślań“. I gdyby chciał autor być sprawiedliwym, to musiałby powiedzieć, że jeżeli dziś tak srogie na nas spadają ciosy w całym zaborze rosyjskim, to nie sama demokracya polska temu winna — ale winien temu gorzzej niż ona, Wielopolski, winien Andrzej Zamojski, który nie sprostał zadaniu przywódcy umiarkowanej partyi patryotycznej, winne stosunki europejskie, które wywołały ruch, zakończony powstaniem.

Ale jak każdy tego rodzaju dziejowy wypadek — tak i powstanie styczniowe obok ciężkich klęsk ma też swoje dodatnie strony, swoje korzystne następstwa. Powstanie styczniowe sięgnęło znacznie głębiej w naród, niż którekolwiek inne — zostawiło tradycyę polską tam, gdzie jej przedtem nie było. My w Galicyi, którzy się nieraz zbytecznie chełpimy wynikami naszej 25-letniej autonomii, nie możemy zaprzeczyć, że powstanie styczniowe potężnie wpłynęło na rozszerzenie polskości w naszym kraju, na rozbudzenie patryotyzmu, podniesienie go zwłaszcza wśród mieszczaństwa. Wbrew twierdzeniu autora, iż powstanie było dziełem anarchii, twierdzimy, że było ono świetnym dowodem, jak dalece umieliśmy anarchicznego ducha w sobie poskromić — jeżeli rząd tajny, nieznany, nie rozporządzający siłą państwowej administracyi umiał jednak przez tak długi czas utrzymać posłuch w narodzie. Była to twarda i krwawa szkoła słuchania własnych rządów. - Uwłaszczenie ludu.... ale tutaj uprzedza nas autor „doświadczeń i rozmyślań“ zarzucając, że demokracya polska „swoim manifestem Rządu Narodowego“ sprawiła, iż „dobrodziejstwo wolności i ziemi lud polski zawdzięcza cesarzowi rosyjskiemu.“ Historya osądzić musi inaczej. Jeżeli mógłby kto twierdzić, że lud zawdzięcza carowi uwłaszczenie — wina tego spadłaby zupełnie na kogo innego. Sprawcą jest ten, kto rozwiązał Towarzystwo rolnicze w chwili, gdy nad uwłaszczeniem włościan radziło. Jeżeli z rąk polskich miał lud otrzymać uwłaszczenie — były na to tylko dwie drogi: legalna na podstawie uchwał Towarzystwa rolniczego — rewolucyjna przez Rząd Narodowy. Pierwszą uniemożliwił margrabia, rozwiązując Towarzystwo — pozostała tylka druga, i na tę też drogę sprawa poszła. Rząd Narodowy ogłosił uwłaszczenie i od tej chwili ustały faktycznie wszelkie czynsze i daniny. Uwłaszczenie więc weszło w życie z manifestem Rządu Narodowego — car tylko stwierdził i w formę ustawy ujął i oczywiście na szkodę społeczeństwa przekręcił to, co powstanie polskie zrobiło.

Jest też nieprawdą, gdy autor pisze dalej, że „demokraci polscy chwalą się do dziś dnia, jakoby to ich sprawą i zasługą się stało, i ludowi każą święcić rocznicę roku 1863 jako rocznicę niby jego uwłaszczenia a swojego dobrodziejstwa“. Jest to — powtarzamy — nieprawdą. Demokracya polska mówi ludowi: Polska wam dała wolność — a nie car; i uważa to nie jako „swoje“ dobrodziejstwo, ale jako dziejową zasługę Polski, która manifestem Rządu Narodowego zmusiła cara do ulegalizowania czynu polskiego powstania. Bo demokracya polska umie być bardziej patryotyczną od tych, którzy w celach partyjnych nie wahają się obdzierać swego narodu z tej chwały, iż krwawą ofiarą roku 1863 przyspieszył chwilę wolności ludu nie tylko w ziemiach polskich, ale i na całym dalekim wschodzie rosyjskim. Mogą właśni i obcy potwarze głosić, że „dobrodziejstwo wolności i ziemi lud polski zawdzięcza cesarzowi rosyjskiemu“. Historyk potrzebuje tylko przypomnieć obrady Towarzystwa rolniczego i manifest Rządu Narodowego i datę jego porównać z datą carskiego ukazu — ażeby przekonać, że ukaz stał się dla cara koniecznością, w której go manifest wyprzedził. Jeżeli zaś hr. Tarnowski powiada w końcu, że „lud mądrzejszy od nich (t. j. od demokratów) rozróżniać umie i wie, że słowo to nie czyn, że nie manifest oddał mu ziemię ale cesarski urzędnik“ — to mu odpowiemy, że lud istotnie jest mądrzejszy od wielu, którzy się nad „tłum“ wynoszą to też pozna on się na farbowanych lisach, bez względu, czy to są lisy rosyjskie, czy polskie.

W sprawie Górnego Śląska.

Listy otwarte p. Kościelskiego i hr. Ballestrema wywołały ożywioną dyskusyę w prasie niemieckiej i poznańskiej, która nie ma zresztą w sobie nic pouczającego, chyba to tylko, że ponownie stwierdza, jak nędzną sofisteryą, jak bezwzględnem fałszowaniem prawdy i dziejów posiłkuje się prasa niemiecka, ilekroć chodzi jej o uzasadnienie tendencyj germanizatorskich i germanizatorskiej praktyki pruskiego rządu.

Najpocieszniejszym bez wątpienia jest artykuł *Posener Ztg*, która omawiając listy otwarte obu wymienionych niefortunnych szermierzy, tak się wyraża:

„Wywody obu tych panów wskazują, że Polacy życzą sobie bez względu na stronnictwo swe polityczne bardzo, ażeby propagandę narodowo-polską przenieść i na ludność górnośląską, posługującą się językiem polskim. P. Kościelski nie wyrzekł się wprawdzie jeszcze klerykalizmu, tymczasem podejrzywają go oddawna jego klerykalni współrodacy, a jego stała dążność do przywrócenia lepszych stosunków pomiędzy Polakami a Niemcami wychodzi z założenia, iż właściwe kościelne względy ustąpić powinny miejsca interesom materyalnym, politycznym i narodowym. Stanowisko to nie przeszkadza p. Kościelskiemu chwalić ultramontańskiej propagandy na Górnym Śląsku. Agitacya ta dąży pod pokrywką agitacyi katolickiej wyłącznie do wywołania narodowo-polskiej świadomości u ludności, która prócz języka nic nie ma wspólnego z Polakami i od sześciu wieków oderwaną jest od polskiego ustroju państwowego. Widać z tego, że i najrozsądniejsi i najwięcej do zgody skłonni Polacy, jak p. Kościelski, stają się niebezpiecznymi propagatorami, skoro tylko uderzą w strunę polską. Może p. Kościelski sobie uroił, iż w końcu uda się jemu i jego wspólnikom zebrać owoce tej agitacyi polskich ultramontanów.

„Spodziewamy się wszelako, że nie dojdzie on nigdy do tego, by z obliczeniami swemi zrobić próbę. Górnoślązacy, mówiący po polsku, uważali się zawsze, jak to słusznie zaznaczył hr. Ballestrem, za Prusaków mówiących po polsku (!); są oni w rzeczy samej narodowości pruskiej. Być może wszelako, iż odłam Górnoślązaków przejdzie istotnie do obozu polskiego, skoro duchowieństwo nie przestanie w nich wmawiać, iż zbawienie ich upatrywać trzeba jedynie w połączeniu się z żywiołem polskim“.

W dalszym ciągu zastanawia się *Posener Ztg* nad stosunkiem stronnictwa centrum do ludności górnośląskiej i w ogóle do Polaków. Spodziewa się ona, że agitacya polska na Górnym Śląsku napotka na silny opór ze strony ludności miejscowej, przyczem centrum będzie miało sposobność „przynajmniej jeden jedyny raz“ stanąć w obronie interesów niemieckich. Nie mniej przytoczony organ poznański żywi nadzieję, iż wyższa władza duchowna powstrzyma dalszą agitacyę na Górnym Śląsku; prawdziwie wzruszającem jest zresztą wyznanie *Pos. Ztg*, że mimo to wszystko nie wierzy ona w stałe nieporozumienie pomiędzy centrum a Polakami. Wywody swe kończy *Pos. Ztg* słowami hr. Ballestrema, że „wszyscy narodowi polscy szowiniści posługują się wprawdzie rozmaitą taktyką, ale dążą zawsze do jednych i tych samych celów“.

Nie potrzeba chyba dowodzić ile przewrotności i fałszu zawierają powyższe uwagi niemieckiego organu poznańskiego. Śmiesznem jest po prostu twierdzenie, że Górnoślązacy nie mają z Polakami nic wspólnego prócz języka i że od sześciu wieków nie mieli żadnej łączności z historyą polską. Wspólność języka, którą *Pos. Ztg* tym razem wysoko politycznie lekceważy, stanowi właśnie rzecz główną, a zresztą oprócz języka ma ludność górnośląska z resztą ludności polskiej jeszcze także wspólne zwyczaje, obyczaje i wspólną wiarę. A co do owego rzekomego odosobnienia Górnego Śląska nie zgadza się ono z prawdą historyczną, bo ziemia górnośląska jest ziemią polską, umysłowe i cywilizacyjne wpływy na Górnym Śląsku były to wpływy polskie i Górnoślązacy zawsze związani byli z dawną Rzecząpospolitą polską, a na Górnym Śląsku wie nawet każde małe pacholę, że cały Górny Śląsk do niedawna jeszcze należał pod względem kościelnym do dyecezyi krakowskiej. Związek pomiędzy Polską a Górnym Śląskiem istniał nieprzerwanie i trzeba tendencyjnego a niedorzecznego fałszowania prawdy, trzeba liczyć na nieświadomość i naiwność czytelników, aby tak, jak to czyni *Posener Ztg*, zaprzeczać tej oczywistej prawdzie, że Górnoślązacy nie byli nigdy niczem innem, jak Polakami.

Maggeburger Ztg popiera jednakże niedorzeczne twierdzenia *Pos. Ztg* i podejmuje wycieczkę przeciw duchowieństwu górnośląskiemu, „które za pomocą religii stara się ludność górnośląską pozyskać dla polonizmu.“ *Magdeb Ztg.* przypomina czytelnikom swym działalność znanego księdza Szafranka, który tyle krwi napsuł Bismarkowi, i twierdzi, że dzisiejszy książę-biskup wrocławski, wobec agitacyi kleru na Górnym Śląsku, widział się spowodowanym, kilku księży

---

DZIECI SZCZĘŚCIA.

POWIEŚĆ

przez

WALERYĘ MARRENÉ.

3½ (Ciąg dalszy).

Jadwinia przyglądała się zebranemu towarzystwu, któremu też przedstawioną została. Oglądano ją od stóp do głowy, od eleganckich bucików do bogatych włosów, spiętych na głowie szyldkretowemi szpilkami, według panującej mody, której urągały gładkie czesania i suknie z luźnemi kaftanikami, noszone przez wszystkie znajome panien Obrańskich. Nie należała widocznie do tego towarzystwa i ono spoglądało na nią nieufnie. Dopiero gdy kawa zgromadziła wszystkich około zastawionego stołu, a Jadwinia, wezwana groźnie przez Praksedę, usiąść musiała na wskazanem sobie miejscu, pomiędzy panną Justyną a jedną z sióstr Burskich, ta zapytała ją nagle:

— Czem się pani zajmuje?

— Maluję na porcelanie — odparła.

— I to dużo przynosi?

Jadwinia za nic w świecie nie byłaby wyznała, jak małą sumę zarabia miesięcznie, odpowiedziała więc wymijająco, że to zależy od wykonanej roboty.

Ale panna Burska, tak samo jak Prakseda, nie zadowolniła się tą odpowiedzią.

— I czy to ludzie takie rzeczy kupują? — pytała znowu.

Jadwinia wymieniła jej parę przedmiotów, nabytych za wysoką cenę w zakładzie, w którym pracowała.

— Czyż to być może? — wołała panna Burska — my z siostrą wyrabiamy przedmioty, każdemu potrzebne, a przecież nieraz dobrze nakłopotać się musimy, nim je sprzedamy.

Widocznie podejrzewała prawdomówność sąsiadki.

Panna Aurelia wmięszała się do rozmowy. Miała ona kiedyś lokatora, który skupował rozmaite skorupy, czasem nawet potłuczone. Była tam jakaś wyszczerbiona filiżanka, za którą zapłacił paręset złotych. Panna Aurelia widziała ją na własne oczy i znajdowała dużo brzydszą od tych, co im teraz służyły do kawy. Sieleszowa zrobiła uwagę, że ten lokator musiał być waryatem. Panna Aurelia nie umiała na to odpowiedzieć. Lokator ten wyprowadził się i umarł, ale ona nie słyszała, żeby był obłąkanym; musiał jednak nim być; teraz jest tylu obłąkanych, że niewiadomo, komu dowierzać.

Justyna, która czasami widziała świat przez szpary w domu krewnych, wtrąciła, iż ludzie bogaci mają rozmaite fantazye, słyszała nawet o takich, co kupują obrazy i płacą je setkami, nie złotych już, ale rubli. Jeden znajomy jej krewnego kupił „Krowę na pastwisku pod lasem“ i zapłacił dwieście rubli.

Kobiety, usłyszawszy to, spoglądały wszystkie na siebie, kiwając głowami, nie mogąc przyczyny tego faktu zrozumieć. Żeby już płacić za co, ale za krowę na pastwisku; wszakże za połowę tej ceny żywą dostać można. Jedna z introligatorek narzekała, iż właśnie tacy marnotrawcy mają pieniądze, gdy tymczasem uczciwe kobiety niczego dopracować się nie mogą, zwłaszcza, iż introligator z przeciwka odmówił im czeladnika, i nawet raz w lot na ulicy pochwycił książki do oprawy, właśnie do nich niesione. Energiczna panna Burska odgrażała się, iż w podobnym razie gwałtem odebrałaby książki, lub zaskarżyła przeciwnika do sądu. Ona z siostrą pokazałyby, co to zrobić można, gdyby tylko posiadały choć dwieście rubli kapitału obrotowego; bez niego strasznie im ciężko; muszą bawełnę na pończochy, a nawet nici i jedwab, kupować po trosze, detalicznie. W sklepach zdzierają do dziesiątej skóry, a teraz takie ciężkie czasy, że ani grosza zebrać nie można.

Słowa te wywołały ogólne narzekanie. Sieleszowa wzdychała ciężko, panna Aurelia skarżyła się, że nawet lokator z pierwszego piętra zaległ w komornem i że ona nie wie, z czego zapłaci podatki; nawet panna Justyna widziała, że krewni jej rachują się z każdym groszem, jak nigdy, nie mówiła jednak, że zapewne z tego powodu brakowało jej najpotrzebniejszych rzeczy.

Tymczasem wypito kawę, a babę, bułki i masło zjedzono do ostatniego kawałeczka. Niektóre z kobiet powstały od stołu i rozmowa toczyła się już tylko pomiędzy rozbitemi grupami. Jedne drugim opowiadały na ucho plotki, domysły i t. p.

Panna Aurelia zwierzała się bardzo po cichu Sieleszowej, iż ma kilku konkurentów, ale nie może się zdecydować na zmianę stanu, bo mężczyźni są dziś tak zepsuci, iż żadnemu wierzyć nie można.

Panna Prakseda opowiadała znów pannom Burskim, iż nowa lokatorka zdaje się dobrą dziewczyną, słucha jej chętnie, ale strasznie smutna; musi się kochać, i to kochać nieszczęśliwie, bo, pomimo największej baczności, nie dostrzegła, by się kto koło niej kręcił. Z tego powodu snuła najrozmaitsze domysły, a czasem nawet rzucała na Jadwinię podejrzliwe spojrzenia. Może to porzucona kochanka? Była też kiedyś widać straszną zbytnicą, bo miała tyle rozmaitych puszek, flakonów i proszków, że byłoby można sklep z nich założyć, a ma takie mydło, że jak się niem myje, to w całym domu pachnie! Wprawdzie rekomendowały ją znane Praksedzie osoby, przecież mogły być w błąd wprowadzone.

Introligatorki, panny Justyna i Lucyna, dzieliły się wzajem różnemi ważnemi faktami, zaszłemi w zamieszkiwanych przez nie kamienicach. Introligatorki miały mieszkających na jednych z niemi schodach sąsiadów, których szczegóły pożycia zajmowały ich niezmiernie. Wiedziały, ile mieli dochodu, ile wydają, co gotują na obiad, gdzie chodzą na spacer. Intrygował ich szczególniej młody blondyn, będący u tych sąsiadów bardzo częstym gościem. Jedna ze wspólniczek utrzymywała, iż zaleca się do starszej córki, druga podejrzewała go o romans z matką i obiedwie miały pełno dowodów na poparcie swego twierdzenia; każda zaś tak gorąco obstawała przy swojem zdaniu, że o mało nie przyszło do kłótni.

Jadwinia tymczasem, osamotniona, stanęła przy oknie i machinalnie przez tkaninę firanki przyglądała się niskim chmurom, przeciągającym po niebie.

Na dziedzińcu dały się słyszeć ochrypłe dźwięki kataryni, wygrywającej fałszywie odwiecznego „Trubadura.“ Jadwinia cofnęła się ze wstrętem.

— Pani nie lubi muzyki — zauważyła panna Justyna, która wcale nie była taka wybredna i z widoczną rozkoszą przysłuchiwała się rozklekotanemu instrumentowi.

— Przeciwnie, — zawołała, — ale to przecież nie muzyka.

Nie muzyka!... Obecne spojrzały po sobie, a panna Justyna odezwała się dość cierpko:

— A cóż to jest, proszę pani?

— Parodya muzyki, hałas kaleczący uszy.

Pożałowała słów swoich, zaledwie je wymówiła. Całe towarzystwo, admirujące katarynkę, dopatrzyło w nich osobistej obrazy. Nastała chwila milczenia, wśród którego dosłyszała jednak wyraźnie szept jednej z introligatorek:

— To widać jakaś księżniczka!

Rozmowa zeszła odrazu na muzykę, a raczej na katarynki, które w świecie panien Obrańskich reprezentowały ją niemal jedynie. Panna Justyna opowiadała o jakiejś prześlicznej melodyi, wygrywanej codziennie na dziedzińcu domu, gdzie mieszkali jej krewni; Burskie znów wychwalały podwórzowego skrzypka, który, akompaniując sobie, śpiewał donośnie, a przy tej sposobności opowiadały o marnotrawnej sąsiadce, która zawsze rzucała z okna złotówkę.

— Złotówki niezawodnie przychodziły jej lekko, bo inaczej...

Uśmiechano się dwuznacznie, a Sieleszowa rachowała, jaką to one sumę uczynią w końcu roku.

Podobne tematy rozmowy były niewyczerpane; kawa mogła się była przeciągnąć bardzo długo, gdyby spóźniona pora nie przypominała, że rozejść się trzeba. Kobiety były same, mieszkały po większej części w mniej ożywionych dzielnicach, a przytem nazajutrz każdą prawie czekała praca; żegnały się więc, obiecując sobie równie przyjemną zabawę za tydzień, przyczem w przedpokoju jeszcze rozmawiały najmniej kwadransik, bo właśnie przypomniały sobie tysiące bardzo ważnych rzeczy, o których pomówić nie zdążyły.

Potem nastąpiły jeszcze raz uściski i pożegnania, wreszcie goście wyszli w zwykłym porządku. Panny Burskie odprowadzały pannę Aurelię, mieszkającą na tej samej ulicy. Sieleszowa, jako bliska sąsiadka, szła z panną Justyną: introligatorki mieszkające razem, nie potrzebowały towarzystwa.

Ci mężczyźni są jednak tak śmieli, iż wszystkie wychodziły ze drżeniem i gotowały się walecznie odpierać spodziewane napaści.

Gdy się drzwi za wychodzącemi zamknęły, gdy zasunięto rygle, założono łańcuchy i spuszczono na okna grube zasłony, Lucyna zajęła się sprzątaniem, przyczem obie z siostrą rozmawiały o dzisiejszem przyjęciu.

— Nawet pannie Aurelii bardzo smakowała nasza kawa — mówiła uradowana Lucyna, — pytała się, jak ją przyrządzam i gdzie kupuję tak wyborną śmietankę.

— A ty? — spytała z pewnym niepokojem Prakseda.

— Za kogóż mnie masz, bym wydawała moje sekreta! — odparła młodsza siostra z przebiegłym uśmiechem, który nadał dziwny wyraz jej zatartym rysom — a jeszcze tej pannie Aurelii! Ma przecież teraz kamienicę.

— Panna Aurelia zmieniła się od czasu, jak spadło na nią to dziedzictwo po wuju — mówiła po namyśle Prakseda. — Nie podoba mi się ona teraz i nie ręczyłabym, czy za mąż nie wyjdzie.

— Za mąż! — zawołała Lucyna — za mąż! za mąż!

(C. d. n.)

górnośląskich, pochodzących z W. Ks. Poznańskiego, a zbyt gorliwie zajmujących się propagandą polską, przeniesé napowrót do Księstwa Poznańskiego. Twierdzenie to jest, według *Dziennika Poznańskiego*, wprost fałszywem i w ogóle księży na Górnym Śląsku, pochodzących z Księstwa Poznańskiego, możnaby na palcach wyliczyć.

Poplecznicy polityki germanizatorskiej powinniby się wreszcie przekonać, że rozbudzony patryotyzm na Górnym Śląsku nie jest wynikiem żadnej *„grosspolnische Agitation"*, ale po prostu następstwem tego przewrotnego systemu germanizatorskiego ucisku i lekceważenia praw i narodowych potrzeb ludu, co naturalnym rzeczy porządkiem wywołuje tem większy opór i uciskowi narodowości przeciwstawia tem gorętszy patryotyzm.

A co do stosunku stronnictwa centrum do Polaków i rzekomej agitacyi wielkopolskiej na Górnym Śląsku, to niefortunne wystąpienie hr. Ballestrema tem dotkliwiej daje tylko uczuć brak dzielnego przywódcy i znakomitego taktyka Windthorsta, który z niezłomną siłą woli i charakterem umiał zawsze bronić słuszności i nigdy nie zahazardowałby się na tak nietaktowne wystąpienie hr. Ballestrema. Centrum zmieniło swą postawę wobec Polaków, ponieważ zamiast wytrawnego polityka, który umiał wzbudzić ku sobie szacunek, a partyi swej nadać jednolitość i siłę, ma ono teraz za przywódcę amatora drastycznych wrażeń, który więcej ma upodobania do żołnierki, niż do polityki.

Działalność klubu ruskiego w Radzie państwa.

Organ narodowców ruskich *Diło*, podaje bliższe wiadomości o działalności klubu ruskiego w Izbie poselskiej.

Każdy z posłów ruskich należał do dwóch, a niektórzy do trzech nawet komisyj parlamentarnych i każdy z nich po kilkakroć przemawiał, broniąc spraw swoich wyborców. W komisyi adresowej p. Romańczuk przemawiał cztery razy. Dwa razy w obronie upośledzonych narodów słowiańskich, a w szczególności Rusinów i wiejskiego ludu. Następnie przemawiał Romańczuk dwa razy przy rozprawie nad projektem adresowym Bilińskiego. W dyskusyi jeneralnej wykazał braki projektu, a w szczegółowej rozprawie wystąpił przeciw ścieśnianiu akcyi parlamentarnej i zadowalnianiu się tylko pracą ekonomiczną.

Odpowiednio do zajętego stanowiska głosował Romańczuk za wnioskami o potrzebie przeprowadzenia równouprawnienia narodowego, rozszerzenia prawa wyborczego i swobód konstytucyjnych. Z ubolewaniem w tem miejscu podnosi *Diło* ten fakt, że posłowie polscy głosowali przeciw powyższym wnioskom.

W komisyi budżetowej przemawiał p. Romańczuk sześć razy. Domagał się powołania Rusina, przychylnego ruskiemu szkolnictwu, do ministerstwa oświaty, założenia jednego ruskiego gimnazyum we wschodniej Galicyi otworzenia przygotowawczej klasy przy ruskich paratelkach w Przemyślu, założenia jednego nowego seminaryum nauczycielskiego z ruskim językiem wykładowym itd. — W sprawie tych żądań postawił Romańczuk dwie rezolucye. Dalej przemawiał tenże poseł, popierając wywody p. Rutowskiego, za regulacyą rzek galicyjskich, przeznaczenia większych sum na wodne roboty ochronne i interpelował osobno, co słychać z regulacyą rzeki Łomnicy i kiedy się skończą dotyczące układy między ministerstwem a Wydziałem krajowym. Wykazawszy następnie szkody, jakie zwierzęta leśne, osobliwie dziki, zrządzają rolnikom, domagał się Romańczuk ochrony gospodarstw. P. Gniewosz w imieniu p. Romańczuka i na jego prośbę, ponieważ sam nie mógł być obecnym z powodu wielkiej soboty na rozprawie budżetowej ministerstwa sprawiedliwości, żądał większego aniżeli dotychczas poszanowania języka ruskiego w sądach.

W komisyi legitymacyjnej poseł ruski Teliszewski popierał wnioski młodoczechów.

Co się tyczy całego klubu ruskiego, to oprócz dziewięciu posiedzeń o których już pisaliśmy, odbył jeszcze klub 6 posiedzeń, na których przeważnie omawiano sprawy bieżące i zajmowano się petycyami, na ręce ruskich posłów nadesłanemi. W szczególności udawał się klub ruski do ministerstwa handlu w sprawie budowy kolei żelaznych we wschodniej Galicyi, ministerstwu zaś sprawiedliwości przedstawił naglące potrzeby Rusinów.

Pos. Teliszewski miał w imieniu Rusinów przedstawić w Izbie poselskiej przy rozprawie budżetowej bardzo opłakany stan ekonomiczny ruskiego ludu. Stosunki jednak rodzinne nie pozwoliły mu pozostać w Wiedniu do końca sesyi i dlatego sprawę tę odłożono na później. Oprócz tego pp. Mandyczewski i Bryliński postawili kilka jeszcze rezolucyj, które odesłano do odnośnych komisyj. Tak się w krótkości przedstawia dotychczasowa praca parlamentarna „młodego" klubu ruskiego.

Przegląd polityczny.

Kraków, 24 lipca.

Minister sprawiedliwości zażądał od wszystkich prezesów sądów austryackich wykazu długów urzędników sądowych, o ile zajęte są tychże płace przez położone na nich kondykta. Z powyższych wykazów okazało się, iż pod tym względem panują w monarchii stosunki nader opłakane. Z tego względu chcąc położyć tamę podobnemu stanowi rzeczy, zażądał minister, aby przy propozycyach na opróżnione posady, wymieniać w listach, zwanych konduitami: ile długu i jakiego rodzaju ma każdy urzędnik, oraz czy zaciągnięcie długu wynikło z lekkomyślności lub z nieoględnego życia.

Rozporządzenie powyższe wydaje nam się ze wszech miar niewłaściwem. Przedewszystkiem bowiem powinienby się zapytać minister, względnie zwołać „ankietę znawców", któraby orzekła, jak ma żyć urzędnik sądowy np.: IX lub X rangi wraz z rodziną i służbą, licząca razem, dajmy na to 6 głów i żołądków, będąc zmuszonym czwartą część pensyi wydać na mieszkanie? Nie o to powinien pytać p. minister, dlaczego ktoś ma kondykt na pensyi, lecz raczej zastanowić się, czy w ogóle możliwą jest rzeczą, aby urzędnik sądowy, nie mający prywatnego majątku, a zażywający słodyczy rodzinnego życia, wobec dzisiejszych cen mieszkań i cen produktów surowych, mógł wyżyć *standesgemaess* bez zaciągania długów?!

Nie potrzeba tedy żyć „lekkomyślnie," aby mieć w dzisiejszych stosunkach kondykt na pensyi, który jest nadto zazwyczaj wynikiem kilkuletnich niedoborów a nieraz, z powodu gwarancyi wypłacalności dłużnika jest nawet dla urzędnika w danym razie korzystny, bo pomaga mu do otrzymania pożyczki na niski procent.

Rozporządzeniem swem doprowadzi minister do tego, że urzędnicy nie będą korzystać z praw kondyktu i przez to jeszcze bardziej podkopią swą materyalną egzystencyę.

Z saboru pruskiego.

Dzienniki niemieckie doniosły już, jako o fakcie dokonanym, o nominacyi Gosslera na naczelnego prezesa Prus Zachodnich i o nominacyi hr. Stolberga Wernigerode na naczelnego prezesa Prus Wschodnich. Gossler aż nadto dobrze znanym jest ze swej dotychczasowej działalności i powołanie go na ten urząd, nie może budzić szczególniejszej sympatyi u ludności Prus Zachodnich. Co do hr. Stolberga, ten mniej dał się poznać dotychczas w polityce. Urodził się w 1840 roku, odbył studya prawnicze w Halli, należał do kampanii austryackiej i francuskiej. Jako major wystąpił z wojska i zajmował się zarządem dóbr swych w Prusach Wschodnich i na Śląsku. W życiu publicznem pracował jako członek śląskiego wydziału prowincyonalnego. Od roku 1873 jest członkiem pruskiej Izby panów, a od 1877 do 1881 roku i od 1884 roku członkiem parlamentu i należy do frakcyi konserwatywnej.

Watykan i Francya.

Zamianowany niedawno nuncyusz papieski Ferrata wręczył we środę uwierzytelniające listy prezydentowi republiki francuskiej Carnotowi i w przemowie, zwróconej do prezydenta, wyraził uczucia wyjątkowej życzliwości papieża Leona XIII dla narodu francuskiego, którego rozwój i działalność cywilizatorska tak ściśle połączoną jest z losami religii katolickiej. Ferrata przemówienie swe zakończył zapewnieniem, że dołoży wszelkich starań ku temu, aby zapewnić kościołowi pomyślne rezultaty swej pokojowej misyi i w ten sposób tem więcej zacieśnić przyjacielskie stosunki, łączące Francyę z Watykanem.

Prezydent Carnot odpowiedział na to, że nuncyusz zna już dobrze naród francuski i jego wypróbowane przywiązanie do instytucyj republikańskich i to dopomoże mu do spełnienia poważnych zadań, których znaczenie i skutki trafnie w przemowie swej wykazał. W końcu dodał Carnot, że wybitnie pokojowa misya nucyusza znajdzie jak najżyczliwsze poparcie u rządu republiki francuskiej.

Książę Neapolu w Londynie.

Z powodu przyjazdu włoskiego następcy tronu do Londynu dzienniki angielskie zamieszczają bardzo sympatyczne artykuły powitalne, w których zaznaczają z naciskiem, że pobyt księcia Neapolu w stolicy Anglii przyczyni się do wzmocnienia tradycyjnie przyjaznych stosunków między Anglią a Włochami. Po wizycie cesarza Wilhelma w Osborne, Londynie i Hatfield oraz po uroczystem przyjęciu przez cesarza Franciszka Józefa floty angielskiej w Riece, odwiedziny księcia Neapolu w Londynie nie pozbawione są politycznego znaczenia, jako trzecia manifestacyjna wizyta, wskazująca na przyjazny stosunek Anglii do trójprzymierza. Przyjęcie będzie jak najserdeczniejsze i dzisiaj już w tonie prasy angielskiej przebija wyjątkowa życzliwość dla młodego królewicza włoskiego.

Times zamieszcza przy tej sposobności w korespondencyi z Paryża następującą wzmiankę o księciu Wiktorze Emanuelu:

„Książę Neapolu, uposażony od natury wielkiemi zdolnościami, znalazł w pułkowniku Osio guwernera i wychowawcę zdolnego i sumiennego, który z uczonością i znajomością sztuki wojennej łączy dokładną znajomość autorów włoskich i starożytnych. Pod jego kierunkiem kształcił się książę Neapolu i otrzymał wykształcenie, jakie rzadko dostaje się następcom tronu. Teraz, po dojściu do pełnoletności, młody książę pragnie w podróżach swych studyować zwyczaje, obyczaje i urządzenia u ludów dalej zaawansowanych w cywilizacyi, do których bezsprzecznie należy i Anglia. Książę żałuje bardzo, że nie był w Anglii równocześnie z cesarzem Wilhelmem, którego wysoko ceni. Książę Neapolu miłym będzie gościem w Londynie, zwłaszcza że doskonale mówi po angielsku i bardzo się podoba w towarzystwie. Po matce swej, pięknej królowej Małgorzacie, odziedziczył książę zamiłowanie do nauki i sztuki, a po ojcu wybitny rys ludzkości i skłonności filantropijnych."

Sprawy miejskie.

(Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 23 lipca).

Przewodniczy prezydent dr. Szlachtowski. Sekretarz prezydyum odczytuje nadesłane do Rady pisma. Radcy miasta dr. Boroński i Feintuch żądają urlopów, pierwszy na cztery tygodnie, drugi na dwa miesiące, Rada zezwala. Urzędnik kasy miejskiej adjunkt p. Antoni Dębski wniósł rezygnacyę z zajmowanej posady. Prezydent zabiera głos i oświadcza, iż podczas jego nieobecności na ostatniem posiedzeniu Rady do wielkiego wydziału kasy Oszczędności wybrany został przez Radę p. Kieszkowski, prezydent nie wie jednak, którego z pp. Kieszkowskich ojca czy syna, Henryka czy Czesława. Rada mandatem tym obdarzyła i prosi o zawiadomienie. R. m. Młuczkowski zawiadamia, iż wybierający mieli na myśli p. Henryka Kieszkowskiego (ojca) i jednego z założycieli tejże kasy, a wybór ten nie może podlegać wątpliwości.

Rada podziela to wyjaśnienie i uchwala, iż wybranym został p. Kieszkowski Henryk.

R. m. hr. Wodzicki interpeluje prezydyum, w jakiem stadyum znajduje się obecnie sprawa podania włościan z Czernichowa, proszących o oznaczenie miejsca nad Wisłą, gdzie pragną sprzedawać dla miasta tani węgiel kamienny. Prezydent odpowiada, że magistrat obradował nad ich podaniem i powziął uchwałę przychylną, zaś sprawę odesłał sekcyi gospodarczej miasta.

Imieniem tejże sekcyi r. m. Redyk oświadcza, iż i w sekcyi sprawa przychylnie została załatwioną.

R. m. Chyliński wnosi, aby Rada przystąpiła do obrad poufnych; gdy wniosek uzyskał aprobatę, zarządził prezydent posiedzenie tajne.

Rada miasta na poufnem posiedzeniu udzieliła prezentę na posadę starszej nauczycielki, ewentualnie kierowniczki, przy szkole XV p. Rozalii Frenklowej — udzieliła prezentę na posady starszych nauczycielek przy szkole XV paniom: Friedberg Ernestynie, Kopcińskiej Waleryi i Hermanowej Rozalii, prezentę na posadę starszej nauczycielki przy szkole IX p. Nowickiej Maryi. Następnie udzielono prezenty na posady młodszych nauczycielek pp.: Starczewskiej Helenie dla szkoły VI; Kulowníe Balbinie dla szkoły X, Jaczmierskiej Klotyldzie dla szkoły XII i Spławińskiej Paulinie dla szkoły XV. Dalej udzielono prezenty na posady nauczycieli religii wyznania mojżeszowego p. Metallmannowi Manassemu dla szkoły wydziałowej żeńskiej; Tłomakowi Abrahamowi dla szkoły VI i p. Jakóbowi Mojżeszowi dla szkoły XII.

Następnie jeszcze przez 5 minut odbywało się posiedzenie jawne i uchwalono upoważnić komisyę dla targowicy na bydło i nierogaciznę, do poczynienia nieodzownych kroków w sprawie założenia i urządzenia targowicy, z tem, iż komisya obowiązaną jest zdać Radzie miasta sprawę ze swych czynności na najbliższem posiedzeniu, a zarazem upoważniono też komisyę do przybrania do swego grona nowych członków według potrzeby.

Kronika.

Kraków, 24 lipca.

Poseł Karol Lewakowski, jak donosi *Kuryer Lwowski*, otrzymał temi dniami z za kordonu znaczną ofiarę na rzecz naszych instytucyj narodowych w Szwajcaryi i przesłał 32.480 franków do Rapperswylu przeznaczając połowę tej sumy na rzecz fundacyi stypendyjnej dla młodzieży, a drugą połowę na rzecz Muzeum Narodowego. W pierwszych dniach sierpnia odbędzie się w Rapperswylu posiedzenie kuratoryi instytutów wspomnianych, w którem dr. Lewakowski weźmie udział jako wiceprezes.

Kościół św. Idziego pod Wawelem chyli się coraz bardziej ku upadkowi. Tynk z fasady odpada z tej starej świątyni. P. Niedzielski, właściciel realności i majster kominiarski, odnowił na stronie zewnętrznej tegoż kościoła obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Czas najwyższy, aby rozpoczęto restauracyę fasady całej i budynków gospodarczych, należących do kościoła. Obecnie, o ile wiemy, najbogatszy z krakowskich zakon Dominikanów zawiaduje tym starożytnym kościołkiem. Można mieć nadzieję, iż OO. Dominikanie, pomimo iż coraz mniej jest między nimi Polaków, postarają się, aby kościół ten, jeżeli do nich należy, został odpowiednio odnowionym.

Sprawa o Morskie Oko. *Dziennik Polski* w sprawie sporu o Morskie Oko otrzymał następujące doniesienia: Skutkiem nakazu węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, usunięto ze spornego terytoryum nad Morskiem Okiem postawione tablice z węgierskiemi napisami: „Przejście wzbronione"; mimo to jednak służba Hohenlohego nie puszcza tamtędy turystów. Pełnomocnik wnosi rekurs przeciw sądowemu wyrokowi.

Tow. tatrzańskie, górale z Białki i hr. Zamojski, jako współwłaściciele gruntów spornych nad Morskiem Okiem wytaczają ks. Hohenlohemu ze swej strony proces.

Nota, według doniesień z Wiednia, wystosowana w bardzo energicznym tonie przez hr. Taaffego do hr. Saparyego w sprawie zajść nad Morskiem Okiem, wyrzuca węgierskiemu ministerstwu, że dozwoliło

Ofiara gwałtu moskiewskiego.

(Dokończenie).

Następnie przyszło do głowy stronie skarżącej wystąpić z nowemi zarzutami, a mianowicie o sfałszowanie handlowego dokumentu. Postanowiono zrobić mnie koniecznie winnym, a tem nowem oskarżeniem szlachcica Rodzewicza uchylić jako głównego świadka bezprawia kompanii Drentelna. Oskarżenia tego ostatniego, wymyślonego, nie stwierdzono ani piśmiennemi dowodami, ani świadkami. Sąd poprzestał tylko na gołosłownem przypuszczeniu oskarżyciela.

W tem samem śledztwie wstępnem Korczak-Sywicki kłamliwie zeznaje, iż zaproponował mi oddanie interesów Mastyckiemu, czegom ja stanowczo miał odmówić. Gdyby to było prawdą, dlaczegoż Korczak-Sywicki nie zawiadomił o tem rejenta lub policyę, jak tego wymaga prawo; tylko samowolnie rozrządził się w mojem mieszkaniu, zabrał książki, a zniszczywszy ważniejsze z nich, na zasadzie właśnie tych książek zrobił mi wraz ze swymi wspólnikami zarzuty, i to już po upływie $1^1/_2$ roku od czasu wysłania mnie za granicę.

Wszak najprostszą rzeczą było, by kompania Drentelna objawiła była wtedy swe pretensye, gdy jeszcze potrzebne książki egzystowały. Nie można przypuszczać, żeby nie wiedział Korczak-Sywicki przedtem o swych pretensyach; również trudno pojąć, żeby przed zniszczeniem książek, wskutek już zwykłej, w takich razach praktykowanej ostrożności, nie przepatrzył ich. Jestem pewny, że to uczynił. Na tej podstawie wina kompanii Drentelna staje się najwidoczniejszą.

Niektóre książki, zachowane przez kompanię Drentelna i przedstawione sądowi, jasno wykazują, że były mi porwane, a nie dobrowolnie kompanii wręczone. Przedstawiono np. moją prywatną książkę przychodu i rozchodu, tyczącą się zupełnie kogo innego, a nie mającą nic wspólnego z interesami fabryki. Wszelki dochód i rozchód pieniędzy regularnie zapisywałem do głównej księgi rozchodów i przychodów, i tę księgę zabrała mi i zniszczyła kampania Drentelna (jak to sama oświadczyła w śledztwie przedwstępnem). Na podstawie zatem mojej prywatnej książki, podniesione zarzuty są bezsilne.

Główna zaś księga była zniszczona. Żądałem, by oświadczenie Korczaka „że zniszczył tę księgę, gdyż uważał ją za niepotrzebną" — zapisano w protokóle. Odmówiono mi tego. Energicznie jednak trwałem przy swojem żądaniu, i wtedy zjawił się towarzysz prokuratora Goraninów, który widząc moje energiczne naleganie, kazał zamieścić w protokóle, czego żądałem, mnie zaś powiedział, że ja nie mam prawa sprawdzać ich czynności.

To było moje pierwsze i ostatnie zwycięstwo z kompanią.

Na przekór ustawie kryminalnej i sądowej procedurze, zabroniono mi dalszych podobnych kroków, żeby tym sposobem nie mówić o innych usprawiedliwiających mnie okolicznościach.

W tym samym celu prokuratorya pozbawiła mnie prawa korzystania z paragrafu 408 kodeksu kryminalnego, na mocy którego umiejący pisać muszą własnoręcznie protokół spisywać. Podczas moich zeznań pisał protokolista, naturalnie, co mu się tylko podobało, a ja zmuszony byłem to wszystko podpisywać, głównie już dla tego, by się uwolnić od dotkliwej *tiurmy* kijowskiej, w której cierpiałem już 18 miesięcy. W paru słowach skreślę jeszcze zeznania innych fałszywych oskarżycieli.

Pułkownik Ruben do poprzednich zarzutów dodaje, że ja dałem Mastyckiemu księgę dochodów i rozchodów, ale potem zabrałem ją i uwiozłem, by w sądzie nie dawać żadnych objaśnień. (*Sic!*) Jak naiwnem jest to twierdzenie, okazuje się z tego, że posiadanie tej książki byłoby nader dla mnie korzystnem, mógłbym ją w sądzie przedstawić i tem udowodnić moją niewinność. Inne jeszcze takie same fałszywe zarzuty wnosił Ruben, których wyliczyć trudno. Odwoływanie się moje do osób i dowodów wiarogodnych zostało bez skutku.

Nakoniec przyzwała prokuratorya takich świadków, jak np. byłych lokatorów mego domu, których za niepłacenie komornego musiałem w drodze sądowej wyrzucić.

Ci, naturalnie, przedstawili mnie jako człowieka gwałtownego, niezgodnego i t. p. Wszystkie ich zeznania nie miały najmniejszego związku z moją sprawą.

W liczbie świadków był zapytywany także komisarz policyi z mego cyrkułu — wierny przyjaciel kompanii Drentelna. Ten zeznał o mnie, „że jestem nadzwyczaj niemoralny i zdolny do wszelkiego złego; — że przyjechałem do Kijowa w kwietniu 1884 r. i byłem w ostatniej nędzy". Co do pierwszego zarzutu, nie było żadnych danych podczas całej mej bytności w Kijowie; co się zaś tyczy drugiej wiadomości, ta jest jeszcze kłamliwszą. Kto kupuje dom w centrum gubernialnego miasta, ten nie może być w nędzy. Sam zeznaje komisarz Tomaszewski, że poznał się ze mną w listopadzie 1886 r., tj. w czasie, gdy ja od jego przyjaciół zażądałem należnych mi pieniędzy. Do tego czasu, nie znając mnie wcale, tem mniej miał wyobrażenie o majątku moim, a cudzoziemiec, przyjeżdżając do Rosyi, nie jest obowiązany przedstawiać się swemu cyrkułowemu komisarzowi i pokazywać mu pieniądze, co wreszcie byłoby nader ryzykownem.

Pomimo więc tylu fałszywych zeznań, mimo krzyżowania się tych zeznań — mimo dowodów wiarogodnych mej niewinności i nieprzyjacielskich kroków tak ze strony administracyi jak i prokuratoryi, sąd przysięgły wydał na mnie najniesprawiedliwszy wyrok.

Sam sąd przysięgły składał się z włościan, a przewodniczył mu propinator kijowskich szynków. Byli to ludzie ciemni, nieokrzesani — nieobeznani z moją sprawą. Wszelka moja prawna reklamacya wzbronioną mi została temi słowami przewodniczącego:

„Nie zapominaj się pan, nie jesteś w Bułgaryi. Ja każę was szupasem odesłać z sali sądowej i bez was sprawę zakończymy."

Na domiar tego prokurator przemawia do sędziów pokoju, zwracając ich uwagę na to, że ja nie dla szukania sprawiedliwości przybyłem z zagranicy, ale w celu zabicia Drentelna.

Czyż można przypuścić, żebym ja, jako cudzoziemiec, skradłszy w Rosyi 2000 rs. i będąc wysłany bez prawa powrotu z Rosyi, starał się sam o powrót w celu ukończenia mych interesów z kompanią Drentelna, — a wreszcie żebym samowolnie dwa razy przyjeżdżał do Rosyi dla uzyskania sprawiedliwości? Na cóż miałbym korzystać z tych 2000 rs., mając 15 razy większy własny majątek w Kijowie.

Kompania Drentelna jeszcze w inny sposób mnie wyzyskała. Zawarła ona ze mną umowę, jako stowarzyszenie i wszelkie blankiety miały pieczęć z nazwiskiem kompanii, tymczasem pokazało się, że Towarzystwo to było samozwańcze, nie zatwierdzone przez ministeryum. Niepodobnem było żądać od nich dowodów — gdyż byli oni osobami zaszczyconemi zaufaniem rządu rosyjskiego, i dzierżyli w swych rękach władzę wykonawczą w Kijowie. Natomiast ja byłem osobą prywatną, cudzoziemcem — a więc wobec nich nie miałem żadnego znaczenia.

Mimo tego, że to oszustwo zostało potwierdzone przez ministra sprawiedliwości Manaseina i przez rządzący senat; mimo tego, że posiadałem kwit kijowskiej kupieckiej resursy i kijowskiego Czerwonego Krzyża, z podpisem i zaręczeniem Drentelna, że byłem członkiem zgromadzenia, które przyjmuje tylko osoby znane, moralne i ze wszech miar obiecujące, w końcu mimo nawet świadectwa, wydanego mi w lipcu 1886 roku przez Drentelna, a nadającego mi prawo kupowania majątku w zachodniej części kraju — nie uwolniono mnie. A przecież wszystko to dowodzi najdokładniej kłamliwości fałszywych twierdzeń, oskarżeń, i wszystkich przedsięwziętych matactw.

Następnie z moich dokumentów, umów notaryalnych, jasno się pokazuje, że w myśl kodeksu i prawa moskiewskiego, należę do stanu szlacheckiego; w paszporcie moim podanem jest „kupiec" — zatem w żadnym razie nie mógłbym być skazanym do poprawczych rot aresztanckich.

A jednak stało się wręcz przeciwnie. A wszystko to dla tego, że głównym winowajcą i pogwałcicielem prawa był Drenteln. Majątek mój sprzedano na licytacyi, pieniądze zrabowano, a wszystkie moje słuszne skargi, zostawił tak minister sprawiedliwości Manasein, jak i departament rządzącego senatu bez skutku. Gwałty i rozboje na mnie spełnione uznano za prawne. I to jest państwo, które chce swoją cywilizacyą przodować Słowianom! Nawet gwarancya carowej tam nie ma żadnego znaczenia.

Cała władza spoczywa tam w rękach zgrai „czynowników", u których po nad pieniądz i wódkę nic nie ma świętego na ziemi.

Będąc już w więzieniu kijowskiem, podałem prośbę do cara, z opisem najwierniejszym całej mojej sprawy. Odwoływałem się na przyrzeczenie carowej, dane mi w Gmunden. Prosiłem nie o pozwolenie pobytu w Rosyi, tylko jedynie o sprawiedliwość. Zapytywałem, dla czego nie chcą ze mnie spisać protokółu i przyjąć mych niezbitych dowodów o popełnionych na mnie gwałtach; dla czego zamiast przyzwać mnie do sądu prawego, wysłano mnie za granicę Rosyi i dopiero gdy zauważono, że i za granicą wszelkiemi siłami walczę o sprawiedliwość, już po półtorarocznej niebecności mojej pociągnięto mnie do odpowiedzialności kryminalnej i naturalnie skazano najniesłuszniej. Dodałem, że do senatu wniosłem skargę z dowodami, prosząc o wznowienie sprawy mej na gruncie prawa cywilnego. Senat zamilczał o tem, uznając słusznym wyrok wyżej wspomnianego sądu Podobne działanie senatu — trudno uważać za nieuwagę lub błąd, nie ma na to prawnego usprawiedliwienia.

Dla tego błagałem cara, by wziął pognębionego męczennika w swą opiekę, albowiem na to Bóg wyratował go i jego rodzinę dnia 17 października 1888 roku, by mógł ratować niesprawiedliwie ściganych.

Prośba ta moja została bez odpowiedzi.

Oprócz tego dnia 20 grudnia 1890 roku na zasadzie zawartej konwencyi, udawałem się, jako urodzony we wschodniej Rumelii, do ambasadora tureckiego w Petersburgu, by mnie wziął w swoją obronę. Skargi tej nie posłał ambasadorowi sąd okręgowy petersburski, bojąc się, by tenże nie przedsięwziął kroków przeciw gwałtom, których jako cudzoziemiec doznawałem w więzieniu.

Tak tę skargę, z podpisem i pieczęcią prokuratora, jak i inne dowody, mam w ręku.

Po upływie czasu mego więzienia 23 maja 1891 r., wysłano mnie znowu za granicę, takim samym *etapnym* porządkiem, jak przedtem. Przy wyjściu mojem z więzienia w Petersburgu naczelnik wydał mi złoty zegarek, ze złotym łańcuszkiem i brelokiem, dwa złote pierścienie, jeden z rubinem, drugi z dyamentem i 15 rs. Pieniądze te miały mi wystarczyć na całą podróż z Petersburga do Odessy. (Wszystkie te klejnoty wartości 1415 rs. były przechowane, w czasie mego więzienia, tak w kijowskiem jak i w petersburskim więzieniu).

Przybywszy do Moskwy, zostałem pomieszczony w centralnym więziennym zamku. Klejnoty moje i pieniądze gwałtem mi odebrał starszy pomocnik naczelnika moskiewskiej *tiurmy*, Konstantyn Konstantynowicz Kacaryn. Wychodząc z Moskwy etapem d. 3 czerwca 1891 r. do Kijowa, zażądałem od Kacaryna zwrotu zabranych mi rzeczy; na to odpowiedział on jednak, w przytomności konwojowego oficera, że wszystkie moje rzeczy i pieniądze (z wyjątkiem jednego rs. zatrzymanego na koszta pocztowe) wysłał do odeskiego policmajstra i ten mi je zwróci po przybyciu mojem do Odessy. Zażądałem, by potwierdził to swoje oświadczenie, i udało mi się dostać od niego pokwitowanie z zabranych rzeczy.

Dnia 11 czerwca przybyłem do Odessy. Na podstawie kwitu Kacaryna, żądałem od policmajstra zwrotu mych rzeczy. Ale po zarządzeniu poszukiwań, rzeczy moich nie znaleziono w Odessie, wskutek czego byłem zatrzymany w odeskiem więzieniu do 26 czerwca 1891, i czekałem na rzeczy. Mimo dwukrotnych wezwań odeskiego policmajstra rzeczy nie przysłano, a nawet nie dano odpowiedzi żadnej od naczelnika moskiewskiego więzienia.

Wtedy, na rozkaz policmajstra, spisano akt, „że wyżej wspomniane klejnoty, odebrane przez naczelnika więzienia w Moskwie, nie zostały nadesłane z Moskwy i ja bez nich wyjechałem za granicę." Akt ten podpisał w Odessie policmajster i referent p. Gulkowicz.

Wręczono mi go jako dowód. Kacaryn, swem zuchwałem ze mną postąpieniem, pozbawił mnie 15 rs., (które dostałem w Petersburgu jako strawne), tak, że nie mając ani grosza w podróży z Moskwy do Odessy, tylko dzięki pomocy żołnierzy konwojowych nie umarłem w drodze z głodu.

W Odessie musiałem pożyczyć pieniędzy od naczelnika, na depeszę do krewnych, aby mi przysłali pieniędzy na drogę z Odessy za granicę.

Dopiero d. 9 lipca o 5 popołudniu oswobodziłem się z rąk siepaczy — znalazłszy się w Wołoczyskach.

Na domiar przestępstw — nie zważano na rozporządzenie ministerstwa, żeby mnie oswobodzić d. 23 maja 1891, tylko musiałem siedm tygodni dłużej cierpieć, bo do dnia 9 lipca 1891.

Mimo tych zaciekłych prześladowań, i tak ciężkiego więzienia nie straciłem ducha, energii i stanowczego postanowienia dobić się sprawiedliwości. Będę walczył do ostatniej chwili życia mego, na jakiemkolwiek terytoryum.

Jovan Ilnicki.

Kraków, d. 13 lipca 1891.

swym organom na ubliżające traktowanie władz austryackich, jak w dniu 4 lipca.

W Zakopanem w poniedziałek 27 b. m. odbędzie się uroczyste poświęcenie zakładu wodoleczniczego dra Chramca. Szereg urządzeń, odpowiadających najnowszym wymaganiom, wykonała dla zakładu krakowska firma L. Zieleniewskiego.

W sprawie budowy kolei lokalnej z Dukli przez Krosno do Przybówki donosi *Dziennik rozporządzeń* ministerstwa handlu dla spraw kolejowych, że burmistrzowi Krosna, drowi Augustowi Lewakowskiemu pozwolono na przedsięwzięcie technicznych przedwstępnych robót.

Oszustwo. W jednym z kantorów wymiany pieniędzy w Krakowie zakwestyonowano 9 sztuk sfałszowanych losów krakowskich. Śledztwo prowadzi dyrekcya policyi, a sprawcy mają się już znajdować w rękach sprawiedliwości. Bliższych szczegółów wobec toczącego się śledztwa nie możemy na teraz podać do wiadomości.

Wystawa przyrodniczo-lekarska w Krakowie nie jest zbyt licznie zwiedzaną, jakoby ze względów, iż znajdują się na niej przedmioty obrażające przyzwoitość. Taka wersya jest nam doniesioną, krążąca pomiędzy naszemi paniami! Obowiązek nakazuje stanowczo zaprzeczyć, aby wystawa miała grzeszyć przeciw obyczajności. Niezawodnie, iż największą korzyść ze zwiedzania wystawy odnosić mogą osoby dojrzałe, lecz stanowczo nie znajdujemy na niej nic niewłaściwego dla ogółu zwiedzających i nic obrażającego uczucie powagi i wstydliwości.

Do zdrojowisk krajowych dla urządzania koncertów wyjechały panna Józefina Szleszyger, znana śpiewaczka koloraturowa, artystka opery warszawskiej i panna Marya Wąsowska, utalentowana pianistka. Pierwszym etapem artystycznej wycieczki będzie Rabka.

W parku krakowskim jutro i w niedzielę odbywać się będą koncerty orkiestry wojskowej. Początek o godzinie 4 po południu.

Zaznaczyć można niskie ceny opłat za wejście: starsi płacą 10 ct., dzieci 5 ct.

Do litościwych serc odnosimy się z prośbą o pomoc dla wdowy po zmarłym wczoraj urzędniku rządowym, obarczonej sześciorgiem dzieci, a pozostałej bez wszelkich środków do życia, nawet bez funduszów na pogrzeb męża niezbędnych. Sądzimy, iż wszelkie słowa zachęty będą zbytecznemi i że każdy sam odczuć zdoła niedolę i potrzebę przyjścia chociaż z chwilową pomocą stroskanej i nieszczęśliwej rodzinie. Na opędzenie pierwszych potrzeb pogrzebu złożyli dotąd pp. dr. J. Bandrowski 15 złr., prof. E. Bandrowski 5 złr., dr. Fr. Dunikowski 3 złr., dyrektor Rotter 10 złr., prof. L. Krókowski 50 ct., prof. J. Zawiejski 1 złr. W zbieraniu datków dalszych składek administracya naszego dziennika najchętniej pośredniczyć będzie.

Z uniwersytetu lwowskiego. P. Franciszek Majchrowicz, rodem z Kałusza, profesor gimnazyum w Stanisławowie, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofii.

Ruch wychodźczy. Policya tutejsza zatrzymała 14 rosyjskich żydów, którzy przybyli celem poszukania w Krakowie. Wszyscy oni nie posiadają żadnych funduszów, ani legitymacyjnych dowodów.

Zmarli. Seweryn Bielawski, adjunkt podatkowy, zmarł w Krakowie w 49 roku życia.

Agnieszka z Bellich Pened, właścicielka dóbr, zmarła w Krakowie w 78 roku życia.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Lubaczowa burmistrzowi p. Ignacemu Szydłowskiemu w uznaniu zasług dla dobra gminy położonych.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed komisyą egzaminacyjną w Krakowie dnia 21 września b. r. Kandydaci i kandydatki, chcący składać egzamin, mają należycie udokumentowane podania t. j. zaopatrzone: a) w metrykę urodzenia, b) świadectwo dojrzałości, c) dowód odbytej najmniej dwuletniej praktyki przy szkole publicznej lub prawo publiczności posiadającej przesłać dyrekcyi za pośrednictwem przełożonej Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 14 września b. r. Podania później nadesłane uwzględnione nie będą.

Co się z tem stało? Czytamy w Czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*: Przed dwoma laty Polacy tutejsi wystosowali prośbę o zaprowadzenie w czerniowieckiej szkole realnej nadobowiązkowej nauki języka polskiego. Jak to się zwykle praktykuje w tych razach, prośbę zamknięto. Petycya wędrując z wolna po rozmaitych instytucyach, ostatecznie znalazła się przed ministerstwem oświaty z przychylnym wnioskiem krajowej Rady szkolnej. Co się dalej stało z tym „kawałkiem“ — żadną miarą nie możemy się dowiedzieć. A „kawałek“ to dla Polaków bukowińskich pierwszorzędnej doniosłości. Może kto inny będzie szczęśliwszym w poszukiwaniach. Za uwiadomienie nas o wyniku będziemy bardzo obowiązani. Dodać należy, że szkoła realna w roku ubiegłym liczyła: 229 Niemców (między tymi 154 izraelitów), 25 Rumunów, 17 Rusinów, a 84 Polaków.

Z Pesztu donoszą, iż sądy tamtejsze skazały przed niejakim czasem Iwana Baderowskiego, Rosyanina, na kilkumiesięczne więzienie, a następnie wydanie władzom rosyjskim. Sąd wyższy zniósł orzeczenie co do wydania delikwenta, albowiem wykazał on, że jako nihilista został skazany w Rosyi na karę śmierci, której uniknął tylko przez ucieczkę.

Z Ischl urzędowa *Gazeta Lwowska* otrzymała następujący telegram: „Powiedz wdzięczność z Galicyi, nasiekiem Machłowski, otrzymał wyższy przedwczesnej powracającemu z powodu Najj. Panu prośbę o wymianę w kasie bankowej 16 starych i wyszłych z kursu banknotów 50-reńskowych. Inspektor policyi Gausinger usiłował powstrzymać przeciwdziałać się do powodu pośpiechu, ten jednak stawiał opór, co wzbudziło inspektora, że ten zdołał trupem na miejscu.

Pies wściekły pokąsał we Lwowie pod l. 4 przy ulicy Źródlanej cztery osoby. Najpierw rzucił się na swego pana Michała Terłaka i pokaleczył go, a następnie, gdy na krzyk przybiegli na pomoc ludzie mieszkający w tym domu, pies porzucił swą ofiarę i rzucił się na stróża domu Antoniego Jaremka, na córkę dozorcy więzień Kazimirę Szczerską, tudzież na terminatora kołodziejskiego Józefa Postójka i pokąsał ich. Pokąsanych odesłał komisaryat do dra Tatarczucha, który powypalał im rany rozpalonem żelazem. Psa zabrał rakarz. Jestto już drugi wypadek pojawienia się psa wściekłego we Lwowie, gdyż przed kilku dniami zabito jednego w podobnej okoliczności na ulicy Mikołaja. Magistrat zarządził energiczne środki dla zapobieżenia dalszym nieszczęśliwym wypadkom.

Szarańcza. Ostatnie wiadomości o szarańczy w Algieryi brzmią nieco pomyślniej, gdyż jest nadzieja, że dzięki nieustannej pracy i znacznym ofiarom pieniężnym uda się nareszcie plagę zlokalizować i część zbiorów przynajmniej będzie mogła być uratowaną. Natomiast mniej pomyślnie brzmi raport z Oranu, gdyż jest obawa, że wieśniacy zaniechają w końcu swych bezskutecznych usiłowań w niszczeniu szarańczy. Pierwsze wielkie roje owadu zdołano opanować, lecz niedość prędko, aby zapobiedz składaniu jajek, które pozostały wszędzie w olbrzymich ilościach i wylęgły się pod wpływem promieni słonecznych; teraz więc już ludność tępi gąsienice, które równie żarłoczne, jak wykluta szarańcza, niczego nie oszczędzają. Szarańczę miażdżono ciężkiemi walcami, do niszczenia gąsienic zaś używają różnych środków. I tak n. p. kopią doły na $^1/_2$ metra głębokie, 25 cm. szerokie i 1 metr długie, do których ośmiu lub dziewięciu ludzi spędza lub zawa młode owady. Skoro tylko dół jest napełniony, jeden z mężczyzn zdeptuje jego zawartość nogami, poczem otwór doły zostaje zasypany ziemią. Wrząca woda, rozlewana dzbanami, okazała się również bardzo skuteczną w tępieniu owadu i jest niewątpliwie najtańszym środkiem przeciw tej pladze.

Ogrody zoologiczne. Ceny dzikich zwierząt i koszta ich utrzymania stały się obecnie przedmiotem żywej dyskusyi w pismach przyrodniczych francuskich, utyskujących na nader szczupłą dotacyę paryskiego ogrodu zoologicznego, który niegdyś był najpierwszym w Europie, przodując bogactwem okazów i wzorowem urządzeniem, a dziś przez inne prześcignięty został. A jednak bywają dni, w których liczba zwiedzających go dochodzi do 60.000 osób. Wstęp jest zawsze bezpłatny, więc frekwencya nie umniejsza kosztów utrzymania, które wynoszą 77.000 franków. W tej sumie mieści się 45.000 na żywność, a 4000 na kupno nowych okazów. Ta ostatnia kwota jest wedle sprawozdania złożonego przez dyrektora zakładu, p. Milne-Edwards, śmiesznie mała w porównaniu z dotacyą innych muzeów. Londyńskie na zakup zwierząt wydaje co roku około 40 do 50 tysięcy. Inaczej być nie może, skoro piękny egzemplarz tygrysa kosztuje 4000 franków, lew 6000, girafa 10.000, słoń 12.000, a hipopotam 30.000 franków.

Woń kwiatów. Z postrzeżeń i doświadczeń R. Regela okazuje się, jak donosi *Wszechświat*, że światło wywiera wpływ bezpośredni i pośredni na wytwarzanie się olejków eterycznych i ich ulatnianie. Kwiaty, które pachną bezustannie, jak rezeda, doznają pod wpływem światła i ciepła jedynie tylko wzmożenia woni, która w ciemności słabnie, ale nie ustaje. Jeżeli roślina taka, n. p. rezeda, zostaje w całości zaciemniona, wtedy kwiaty wonne powstają z tych tylko pączków, które już poprzednio w dosyć znacznym stopniu rozwinięte były, kwiaty inne nie posiadają woni; gdy jednak kwiatostany tylko poddane są zaćmieniu, pachną wszystkie kwiaty. Inne rośliny otwierają swe kwiaty i wyziewają woń tylko w nocy. I te wszakże rośliny, gdy są stale zaciemnione, tracą woń swoją po pewnym czasie, a jak się okazało, wraz z zawartością mączki; gdy wystawiano je znów na światło, znowu wytwarzała się mączka i zapach wracał. Oprócz światła, także i oddychanie ma tu wpływ stanowczy. Nycterinia, zamknięta w naczyniu napełnionem tlenem, zachowywała się normalnie; w wodorze kwiaty nie otwierały się zgoła i zapachu nie posiadały. Otwieranie się kwiatów schodzi się w ogólności z rozwijaniem się ich zapachu, zależność ta wszakże nie jest konieczną.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Nowe książki:** *Słońce*, zbiór nowel i szkiców Zygmunta Niedźwieckiego ukazał się w druku czcionkami drukarni Związkowej.

— **Henryk Ibsen** porzuca dotychczasowe swe miejsce zamieszkania, Monachium, zamierzając czas jakiś przepędzić w swej północnej ojczyźnie. Udał się on w tych dniach okrętem do Christianii, a stamtąd podejmie podróż ku północy Norwegii, poczem zamieszka w jednej z duńskich nadmorskich miejscowości kąpielowych. Po powrocie osiedlić się zamierza znakomity dramaturg stale w Dreźnie.

Dział ekonomiczny.

Ministerstwo handlu zarządziło, iż urząd pocztowy w Wysowej (powiat gorlicki), który dotąd funkcyonował tylko w lecie, funkcyonować będzie bez przerwy jako stały urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń tego urzędu pocztowego stanowić będą miejscowości: Wysowa, Blechnarka i Hańczowa.

Zjazd przedstawicieli kolei żelaznych. Niebawem, jak donoszą dzienniki petersburskie, odbyć się ma w Petersburgu zjazd przedstawicieli kolei, skierowanych ku granicy austryackiej, w którym przyjmą także udział reprezentanci kolei austryackich. Zjazd ma na celu porozumienie się w kwestyi międzynarodowej komunikacyi towarowej, wobec zmienionych warunków, skutkiem wydania nowej taryfy cłowej.

Zarząd wojskowy zakupić ma zwyczajem kupieckim 8.000 cetn. metr. siana dla wojskowego magazynu prowiantowego w Rzeszowie. Oferty pisemne wnieść należy najdalej 25 sierpnia b. r. o godz. 10 rano do intendentury 10 korpusu w Przemyślu.

Akademia rolnicza w Puławach (Nowej Aleksandryi). W tych dniach nadeszła z Petersburga wiadomość, że sprawa powstania w Puławach akademii rolniczej, w miejsce dotychczasowego instytutu, stanowczo już w sferach właściwych zdecydowaną została. Akademia, na wzór piotrowskiej w Moskwie, powstanie w roku przyszłym, bieżący bowiem przeznaczony jest dla dokończenia całkowitego kursu dla pozostałych studentów ostatniego wydziału.

Produkcya i sprzedaż soli. W miesiącu maju r. 1891 wynosiła produkcya soli w Galicyi 106.059 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 104.255 cetn. metr. W tym samym miesiącu r. 1890 wynosiła produkcya 108.883 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 97.197 cetn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu maju r. 1891 wyprodukowano o 2.824 cetn. metr. mniej, sprzedano zaś o 7.058 cetn. metr. więcej, niż w tym samym miesiącu r. 1890.

Wyrób wódki w Galicyi. W miesiącu maju roku 1891 w 331 gorzelniach wywarzono ogółem 2,695.359 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie brodzkim 84 (656.578 stopni alkoholu), tarnopolskim 76 (677.258), kołomyjskim 43 (485.719), przemyskim 26 (176.885), stanisławowskim 24 (252.160), lwowskim 15 (169.500), rzeszowskim 15 (57.458), krakowskim 14 (57.037), tarnowskim 14 (53.104), sanockim 11 (55.530), samborskim 5 (45.700), nowosądeckim 4 (7.430).

Wyrób piwa w Galicyi. W miesiącu maju roku 1891 ogółem było w ruchu 147 browarów, w których wywarzono 82 043 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 19, było w ruchu w powiecie brodzkim, gdzie wywarzono 6.356 hekt. piwa, następnie w powiecie rzeszowskim 19 (5.925 hekt.), tarnopolskim 17 (6 001), przemyskim 13 (6 895), krakowskim 11 (5.030), stanisławowskim 11 (5181), sanockim 10 (3.991), nowosądeckim 9 (4.358), lwowskim 8 (11.890), tarnowskim 8 (11 800), samborskim 7 (3.226), kołomyjskim 6 (2.500), w mieście Lwowie 5 (12.880), w mieście Krakowie 4 (4.184 hekt.).

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 24 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	743·1 mm	743·1 mm	741·5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+20°,2	+18°,5	+27°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ESE 1	E 1	SE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	84%	85%	54%
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	4	8	7

Uwagi: Od czasu do czasu nieznaczny deszcz.

Telegramy „Nowej Reformy“

(Telegramy własne „Nowej Reformy“.)

Wiedeń, 24 lipca. Sejmy krajowe zwołane być mają w połowie grudnia b. r.

Rada państwa obradować ma równocześnie z delegacyami, ponieważ wysokość wspólnego budżetu zależeć będzie od uchwały delegacyj; nadto wyczekuje na załatwienie traktat handlowy z Niemcami. Budżet na rok 1892 nie będzie w tym roku przez Radę państwa załatwiony, komisya budżetowa rozpocznie swą czynność w styczniu.

Obiega tutaj pogłoska, że w najbliższym czasie zajść mają zmiany w składzie gabinetu Taaffego.

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 24 lipca. Z powodu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa, które dzisiaj obchodzi Angerer, nadesłano jubilatowi bardzo wiele listów i depesz z życzeniami, a między innemi arcyksiążę Wilhelm, Reiner, Leopold, prezydent ministrów Taaffe i wielu innych dostojników wojskowych cywilnych i duchownych.

Praga, 24 lipca. Dwaj uczniowie ze szkół średnich i dwaj terminatorzy, którzy dopuścili się wybryków podczas przybycia Polaków do Pragi, skazani zostali w drodze policyjnej na dwa dni aresztu.

Budapeszt, 23 lipca. (Z sejmu węgierskiego.) Poseł Beoethy zawiadomił Izbę poselską w imieniu wszystkich posłów opozycyjnych o wypadku pogwałcenia nietykalności poselskiej i zwracając uwagę na sprawę Ugrona z Uzelalacem, oświadczył, iż znajduje to pożałowania godnem, że poseł pozbawiony został prawa nietykalności ze strony przedstawiciela władzy wojskowej.

Prezes ministrów Szapary odparł na to, że nie chce wchodzić w *meritum* sprawy i przesądzać, czy zachodzi w tym wypadku uchybienie prawom nietykalności poselskiej i nie chce naśladować Beoethy'ego, który za sprawę czysto-osobistą składa odpowiedzialność na całą korporacyę. Zresztą sprawa ta, zgodnie z regulaminem, powinna być, zdaniem ministra, bez dyskusyi przekazana komisyi dla spraw o nietykalności poselskiej.

Po tem oświadczeniu Izba uchwaliła odesłać zmianę do komisyi.

Budapeszt, 24 lipca. Odbył się pojedynek na pistolety między deputowanymi Szecsoedym i Pazmandym ze skrajnej lewicy. Pojedynkujący się trzykrotnie dali do siebie ognia, nikt jednakże nie został ranny. Przyczyną pojedynku — osobiste nieporozumienie.

Luxemburg, 24 lipca. Wśród radosnych okrzyków ludu, w obecności ciała dyplomatycznego i 200 stowarzyszeń odbył się uroczysty wjazd pary wielko-książęcej i wielkiego księcia następcy tronu do miasta. Na granicy miejskiej powitały ich władze miejskie z burmistrzem na czele.

Paryż, 24 lipca. Minister wojny wyznaczył komisyę z trzech członków złożoną, celem śledczego zbadania, o ile był wmięszany generał Ladvocat w sprawę zdradzenia tajemnicy melinitowej.

Vichy, 24 lipca. Stan zdrowia Dom Pedra w ogóle zadowalniający. Wstaje on już z łóżka i wkrótce będzie mógł wychodzić na powietrze.

Rzym, 24 lipca. *Opinione* donosi, że na wczorajszej radzie ministrów Luzatti w porozumieniu z kolegami zreasumował oszczędności, jakie zaprowadzić należy celem zapewnienia równowagi budżetu za rok 1892/93.

Rudini oświadczył, iż rada ministrów zbadała i przyjęła projektowane reformy ekonomiczne, socyalne i administracyjne, jakie mają być przeprowadzone na zasadach szeroko pojętej decentralizacyi. Szczegółowem rozpatrzeniem odnośnych przedłożeń zajmie się rada ministrów we wrześniu.

Neapol, 24 lipca. *Pungolo* ogłasza treść artykułu, napisanego i podpisanego przez Crispiego, jaki w *Contemporary Review* ukazać się miał 1 sierpnia p. t. „Włochy, Francya i Papiestwo“. Artykuł zwrócony jest głównie przeciwko prasie francuskiej i zawiera oświadczenie, że kwestye sporne między Włochami a Watykanem zmusiły rząd włoski do przyłączenia się do trójprzymierza: nadto chciał się rząd włoski zabezpieczyć przeciw interwencyi Francyi na korzyść papieża. Artykuł kończy się wezwaniem do przywrócenia zgody między Włochami a Francyą.

Petersburg, 24 lipca. Francuska eskadra przybyła wczoraj w południe do Kronsztadtu. Przyjęto ją z wielkim entuzyazmem. Carnot polecił, jak doniesiono tutaj z Paryża, zwrócić Rosyi dwie kościelne chorągwie, które w czasie wojny krymskiej z kościoła greckiego w Eupatoryi zostały zabrane. Chorągwie te dotychczas były przechowywane w *Notre-Dame*. Arcybiskup Paryża zgodził się na wydanie chorągwi.

Petersburg, 24 lipca. Na przyjęcie i powitanie eskadry francuskiej ustawiono 12 okrętów wojennych i 4 łodzie torpedowe w wielkiej przystani kronsztadzkiej, oraz 4 okręty wojenne w małej przystani. Okręta i całe miasto wspaniale przyozdobione. Setki parowców wyjechało z Petersburga do Kronsztadtu na powitanie eskadry francuskiej.

Kronsztadt, 24 lipca. Gdy wczoraj eskadra francuska ukazała się na widnokręgu, otoczona została natychmiast parowcami o flagach rosyjskich i francuskich i powitana okrzykami: *Hurra! Vive la France!* Muzyka zagrała marsyliankę. Gdy z okrętu francuskiego „Lurcouf“ wywieszono flagę rosyjską zagrzmiały z obu stron salwy powitalne. Załoga statków rosyjskich witała gości okrzykami: *Hurra!* Około godziny 1 zarzuciła eskadra francuska kotwicę naprzeciw eskadry rosyjskiej.

Kronstadt, 24 lipca. Admirał rosyjski Skrydłow wyjechał naprzeciwko eskadry francuskiej na statku „Onega“, udał się na statek admiralski „Marengo“ powitał admirała francuskiego p. Gervais, imieniem wielkiego księcia Aleksego. Deputacya, złożona z reprezentantów prasy i artystów, przyjęła p. Gervais chlebem i solą.

Petersburg, 24 lipca. Wczoraj dano na cześć oficerów eskadry francuskiej wielki obiad, w którym wzięli udział: Wielki książę Aleksy, admirał Gervais, komendanci okrętów francuskich, minister spraw wewnętrznych, pomocnik ministra spraw zagranicznych Szyszkin, ambasador francuski i wielu oficerów marynarki rosyjskiej i cywilnych dostojników.

Ambasador Laboulaye wzniósł toast na cześć cara, a wielki książę Aleksy wzniósł toast na cześć prezydenta Carnota i walecznej eskadry francuskiej.

Petersburg, 24 lipca. Dzienniki zamieszczają powitalne artykuły z powodu przybycia francuskiej eskadry, co jest dowodem przyjaznych stosunków, istniejących między temi dwoma państwami. *Nowoje Wremia* pisze, że połączenie eskadry francuskiej i rosyjskiej na wodach Finlandyi jest wspaniałą odpowiedzią Francyi i Rosyi na międzynarodową politykę, a w szczególności na przyjęcie eskadry angielskiej w Rjece i Wenecyi. *Petersb. Ztg.* zaznacza, że związek naturalny tych obu państw dowodzi, że Rosya obecnie nie obawia się nikogo.

Sofia, 24 lipca. *Agence balcanique* donosi, że wiadomość, zamieszczona w *Temps* z Sofii, jakoby Stambułow oświadczył w Tirnowie, że jeżeli Bułgarya tego roku nie ogłosi niezależności, to on cofnie się od życia politycznego, jest zupełnie bezpodstawna, ponieważ Stambułow jeszcze do Tirnowa nie przyjechał. Bułgarya teraz wcale nie myśli o ogłoszeniu niezawisłości, ale pracuje obecnie nad rozwojem ekonomicznym kraju i nad zawiązaniem jak najserdeczniejszych, przyjaznych stosunków z Turcyą.

Londyn, 24 lipca. Sekretarz stanu Fergusson oświadczył w Izbie gmin, że nazajutrz po wybuchu rozruchów przeciwko cudzoziemcom w Chinach znalazło się na rzece Yangtsekiang 9 zagranicznych okrętów wojennych w pobliżu Shanghai. Rząd chiński, poważnie zapatrując się na sytuacyę, zarządził natychmiastowe środki, przyrzekł ukarać winnych i zdegradował kilku mandarynów.

Dublin, 24 lipca. Pod przewodnictwem Parnella zgromadziła się liga narodowa i przyjęła program radykalny, który stawia sobie za zadanie: reformę ustaw agrarnych, zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania, przywrócenie czynszowników, wygnanych z ferm i bezwzględny samorząd.

Parnell oświadczył, że gotów jest popierać projekt Balfoura do ustawy o samorządzie lokalnym dla Irlandyi. Healy także popierać będzie ten projekt.

Kair, 24 lipca. Pożar w pałacu Abidine został ugaszony. Główna sala pałacu, harem, meble i sprzęty srebrne uratowano od ognia.

Kursa telegraficzne.

na giełdzie wiedeńskiej

dnia 24 lipca 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	92	75
Zjednoczony dług w srebrze	92	80
Austryacka renta złota	111	75
5% austryacka renta (marcowa)	103	25
Akcye banku austro-węgierskiego	1025	—
Akcye kredytowe	293	75
Londyn	117	85
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	34½
Dukaty austryackie	5	59
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	85

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Kraków, dnia 23/7. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe za 100 rubli	124 50	126 50
Marki niemieckie za 100 mar.	57 60	58 —
20-to frankówka złota	9 30	9 40
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	103 —	105 —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	98 50	99 25
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 60	105 20
4% galicyjski fundusz propinacyjny	93 60	94 20
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98 80	99 30
5% Obligi komunalne „ „ I Emis.	100 80	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	97 50	98 50
4% „ „ „ „ II Em.	95 50	96 25
4½% „ „ „	99 50	100 —
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	108 80	109 30
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	100 70	101 20
4½% „ „ „	98 40	99 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	100 —	101 —
4% „ likwidac. „ 100	97 —	98 50

Lwów, dnia 22/7.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	302 —	305 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100 60	101 30
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	98 90	99 60
4½% „ Tow. kred. ziem. za złr. 100	99 60	100 30
4% „ „ „ okr. 56 złr. 100	95 50	96 20
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 50	105 20
4% galicyjski fundusz propinacyjny	93 50	94 20
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	101 10	101 80
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	98 50	99 20

Warszawa, dnia 22/7. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	102 —	— —
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	98 50	— —
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	101 75	— —
5% „ „ „ II Em. „ „ 100	101 65	— —
5% „ „ „ III Em. „ „ 100	101 50	— —
5% „ „ „ IV Em. „ „ 100	101 35	— —

Wiedeń, dnia 22/7.

Obligi długu państwa (bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. za złr. 100	92 65	92 85
5% „ „ srebrna za złr. 100	92 70	92 90
4% „ „ złota za złr. 100	111 50	111 70
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	103 05	103 25
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	136 —	— —
5% „ z r. 1860 na 500 złr. za 100	139 80	140 —
5% „ z r. 1860 na 100 złr. za 100	149 60	150 —
„ z r. 1864 bez % całe za 100	179 75	180 25

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota za złr. 100	— —	— —
5% Renta papierowa za złr. 100	102 10	102 30
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. „ „ 100	141 —	142 50
4% Losy Cisańskie (Theis-Reg.) „ „ 100	131 40	131 80

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
4% galicyjski fundusz propinacyjny	93 75	94 25
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m. k.	104 40	105 —
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	92 —	92 80

Listy zastawne.

	płacą	żądają
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	109 —	109 50
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	99 60	100 —
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	99 —	99 50
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100 50	101 —
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101 —	101 50
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99 70	100 10
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	114 —	114 50

Losy.

	płacą	żądają
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	6 70	7 10
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	187 75	188 25
Krakowskie na 20 złr. w. a.	22 —	22 50
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	17 70	18 —
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	12 —	12 40
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20 —	20 50
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	27 50	29 50

Akcye bankowe i kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	157 —	157 50
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	112 —	112 50
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	294 75	295 25
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	341 25	342 25
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	— —	— —
30·—	Laenderbank na 200 złr.	210 25	210 75
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	1028 —	1032 —
12·—	Unionbank na 100 złr.	235 75	236 25
117·25	Ferdynanda Północn. na 1050 złr.	2735	2740 —
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	210 75	211 75
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	242 25	243 25

C. k. austryackie koleje państwowe.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważny od 1 lipca 1891 roku.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5 14	rano pociąg osobowy z Podgórza - Płaszowa	do Oświęcima, do Wiednia
5.29	„ „ „ z Podgórza - Bonarki	
2.05	po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	
2.44	„ „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
3.03	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
7.59	rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej Karola Ludwika]	przez Tarnów do Orłowa.
7.59	rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej K. Ludwika]	do Mszany Dolnej.
8.23	„ „ osoby z Podgórza-Płaszowa	
9.00	rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9·37	„ „ osobowy z Podgórza - Płaszowa	
9.59	„ „ „ z Podgórza - Bonarki	
4.15	po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]	do Żywca, do Mszany dolnej.
5.00	„ „ „ „ z Podgórza - Płaszowa	
5.13	„ „ „ „ z Podgórza - Bonarki	
9.39	wieczór pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Ludwika]	do Orłowa, Koszyc.
6.55	wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7.32	„ „ osobowy z Podgórza - Płaszowa	
7.55	„ „ „ z Podgórza - Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórze):

5.15	rano pociąg osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	z Koszyc, Orłowa przez Tarnów.
5.42	rano pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza,
5.56	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
6.02	„ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
6·30	„ „ osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	
9.23	przed południem pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki	z Żywca.
9.36	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·20	przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Wiednia, z Oświęcima.
10.35	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10.37	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Półn.]	
11.14	„ „ „ osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]	
3·56	po południu pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki	z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza.
4·11	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
4.12	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej. Półn.]	
7.10	wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Płaszowa	Z Mszany Dolnej.
7.35	„ „ „ do Krakowa [kolej K. L.]	
8.30	wieczór pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki	z Oświęcima przez Tarnów, z Koszyc, Orłowa.
8.46	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
9.38	„ „ pospiesz. do Krakowa [kolej K. Ludwika]	

Odjazd z Tarnowa:

12.16 w nocy pociąg osobowy do Orłowa, Koszyc.
4.46 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9.57 „ „ osobowy do Chyrowa, Stryja.
1.43 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Nowego Sącza, Dobry.

Przyjazd do Tarnowa:

12.15 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa, Jasła, Orłowa.
2.23 „ „ osobowy z Koszyc, Orłowa.
11·12 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7.40 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.
Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów 1394 19

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.